Nr. 13. Lwów, dnia 27. marca. Rok 1908.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów. Teatralna 8. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA I INSERATY oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Teatralna 8) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

TREŚĆ:

Z działalności „Hilfsvereinu" w Galicyi.

Zadaniem „Hilfsvereinu" jest polepszenie położenia materyalnego ludności żydowskiej w Galicyi i tem samem podniesienie jej poziomu umysłowego. Główny więc nacisk kładł zarząd centralny na rozwój przemysłu, którYto dział zajmuje pokaźne miejsce w pierwszej części sprawozdania za rok 1907. Przemysł koronkarski zaprowadzono z końcem roku w 19 miejscowościach, ale sprzedaż tych wyrobów za pośrednictwem c. k. centralnego kursu koronkarskiego, postępowała bardzo wolno, tak, że musiano urządzić w Wiedniu, Pradze, Bernie, Krakowie i we Lwowie specyalne wystawy koronkarskie, podczas których paniom, należącym do zarządów grup miejscowych, udało się wyroby wysprzedać za sumę 88.000 koron. W roku sprawozdawczym wypłacono galicyjskim szydełczarkom czysty zysk w sumie 140.572 K 82 h. t. j. o 21.212 kor. 44 h. więcej niż w roku 1906. Z ramienia Zarządu objeżdżała grupy miejscowe specyalna nauczycielka, która miała robót dozorować i w razie potrzeby szydełkowania nauczać. Miała ona również polecenie udzielania nauki „Filet gnipure", jednakowoż najwyżej 300 dziewczętom w celu zapobieżenia hyperprodukcyi, a nauki tej udzielała w miejscowościach: Gorlice, Nadwórna, Wygoda i Tłumacz. Liczba szydełczarek przewyższa 2000.

Ponieważ popyt na koronki, wyrabiane z pomocą szydełka jest mniejszy w stosunku do wyrobu, przeto zarząd postanowił w roku bieżącym wysłać 6 nauczycielek, którebY nauczyły część dziewcząt wyrabiania koronek za pomocą klocków; jest to wprawdzie trudniejsza i żmudniejsza robota, ale koronki w ten sposób wyrabiane znajdują znacznie większy popyt i nie są zawisłe od mody. Koronki takie wyrabiały już dziewczęta w Kołomyi, Peczeniżynie, Delatynie, Gwoździcu, Ottynii, Winogradzie i Jabłonowie w liczbie przeszło 400 i wyprodukowały w r. 1907 towaru łącznej wartości 5153 K 47 h, a niektóre, bardziej wyćwiczone zarabiały więcej niż 1 K dziennie.

Urządzony w Tarnowie warsztat dla konfekcyi sukiennej zatrudniał 50 — 80 robotników obojga płci i wypłacił im zysk w kwocie 41.927 K 27 h. Wyrobem siatek do włosów zajmowało się około 600 robotnic, którym wypłacono przeszło 100.000 koron; wyroby szły daleko poza Galicyę do Anglii i Ameryki.

W czerwcu r. 1907, odbyło się w Jaworowie otwarcie szkoły haftu białego, która dobrze prosperuje i liczy 48 uczenic. Koszta tej szkoły obliczone są na 3000 kor. Dla wyrobów białego haftu nie znaleziono wprawdzie przedsiębiorcy, ale zarząd c. k. centralnego kursu koronkarskiego oświadczył gotowość wysyłania do Jaworowa próbek i materyału oraz odbioru gotowego towaru.

Dodać należy, że wiele robotnic, które pobierały naukę, udzielaną przez „Hilfsverein" w jakimkolwiek dziale przemysłu, pracuje na własną rękę, co im więcej popłaca, dając tem samem zarządowi większą moralną satysfakcyę.

Zestawienie sił roboczych i zysku rocznego w poszczególnych działach byłoby następujące:

Przemysł:	siły robocze:	zysk roczny:
Koronkarstwo szydełkowe i Filet guipure	2000	119.765·71 K
Koronkarstwo klockowe . . .	400	5.152·47 „
Konfekcya sukien	80	31.927·27 „
Biały haft	48	—·—
Siatki do włosów	600	100.000·00 „
inne.	26	1.090·00 „
	3154	267.846·45 K

W dwóch ostatnich latach wypłacono robotnicom galicyjskim przeszło pół miliona koron, zaś od początku działalności „Hilfsvereinu" t. j. od roku 1901 około milion kor., zatem wydatność działalności w ostatnich latach w przeszło dwójnasób podskoczyła.

Zarząd postanowił stworzyć nowe kierunki przemysłu i wysłał dla zbadania sytuacyi specyalnego inspektora, który w swojem sprawozdaniu podniósł, iż wiele żydów zatrudnionych jest w rozmaitych działach przemysłu, na które „Hifsverein" uwagę zwrócić powinien w celu podniesienia ich, zaprowadzenia w innych miejscowościach w Galicyi i znalezienia źródeł popytu na gotowe wyroby. Hilfsverein podjął się również zadania zatrudnienia żydów w istniejących już w Galicyi fabrykach i warsztatach.

W roku sprawozdawczym przyszło do skutku założenie spółki produkcyjnej szczotkarzy w Jaworowie, do której należy 10 majstrów i 50 pomocników. Majstrowie ci, którzy dotychczas zajmowali się robotami ręcznemi, będą mogli, posiadając maszyny, do których zakupienia Hilfsverein w znacznej mierze się przyczynił, wyrabiać ładniejsze i tańsze towary, na który prędzej znajdą popyt, a tem samem będą w stanie zatrudniać u siebie większą ilość robotników. Spółka wyruguje wzajemną konkurencyę, zysk się podniesie, a i kupno materyałów surowych z powodu większej ilości wypadnie taniej. Założenie tej spółki jest próbą, a jeśli okaże się korzystną, to nastąpi to także w innych działach przemysłu, w których większa ilość żydów jednej miejscowości jest zatrudniania.

Z działalności Hilsvereinu podnieść należy, iż ukończonych uczniów galicyjskich szkół barona Hirscha umieszczał na koszt własny, fudacyi bar. Hirscha i wiedeńskich stowarzyszeń rzemieślniczych ų zdolnych majstrów poza Galicyą na nauce i tak: we Wiedniu 31, w Bernie 4, Lorrach (W. ks. badeńskie) 2, jednego w c. k. szkole tkackiej w Neutischein (Morawy), ogółem 58 uczniów.

Hilfsverein zajmował się również kwestyą osiedlenia żydów na roli. W tym celu wystosował kwestyonaryusz do grup miejscowych, a nadesłane odpowiedzi oddał do przestudyowania i oceny trzem wybitnym żydowskim właścicielom dóbr w Galicyi, znającym pod tym względem dokładnie stosunki wśród żydów swego kraju rodzinnego. W obecności sekretarza towarzystwa odbyła się w tej sprawie 28 września we Lwowie konferencya, na której ci trzej rzeczoznawcy wyrazili zgodną opinię, iż gospodarstwo rolne na wielką skalę w Galicyi jest dla żydów z uwagi na ich fizyczne i umysłowe właściwości i ogromne koszta wykluczone, a także masowe osiedlenie żydów na roli wywoła antysemityzm, w postaci i mierze, w jakiej dotychczas nie występował. Znaczna ilość emigrantów chłopskich wraca z pewnym zasobem pieniędzy do kraju, aby tu grunt stosowny zakupić i gospodarstwem się zajmować, przeto każdy kawał ziemi znajdzie chętnych kupców, a nawet całe dobra bywają w tym celu rozparcelowane. Gdyby tedy żydzi podjęli starania celem użycia tych gruntów dla swoich celów gospodarczych, to musieliby przeciwko sobie zwrócić wielką nienawiść ludności.

Nie jest polecenia godnem wykształcanie żydów na robotników gospodarczych, abstrahując bowiem od fizycznych i umysłowych właściwości żydów galicyjskich, trudno bę-

dzie znaleść wśród nich zwolenników takiego zawodu, który nawet włościańskiej ludności mały zarobek przynosi; ten mały zysk daje przecież chrześcijańskim robotnikom rolnym powód do emigracyi w porze letniej do Niemiec, gdzie znajdują odpowiedni zarobek, który im znacznie większy zysk przynosi. Z tych więc powodów zajść może jedynie możliwość zatrudniania gospodarstwem tylko stosunkowo małej ilosci żydów galicyjskich, i to jako urzędników gospodarczych (ekonomów, nadzorców, palaczy i t. p.) lub jako samoistnych gospodarzy, w szczególności zaś jako właścicieli ogrodów owocowych lub warzywnych.

Taki wynik dały kwestyonaryusze, do takiego rezultatu doszli w tej mierze trzej wybitni agraryusze żydowscy na wspólnie odbytej konferencyi po należytem zbadaniu i przestudyowaniu dat, zawartych w kwestyonaryuszu. Opinia tych panów, których nazwisk sprawozdanie nie podaje, jest bezsprzecznie umotywowaną, ale mimoto nie uważamy za stosowne porzucenie tej myśli, której wprowadzenie w czyn, musi żyda galicyjskiego przykuć do ziemi rodzinnej. Jakkolwiek akcya nagle i w wielkim zakresie przeprowadzona wywołać musi reakcyę wśród żywiołów zacofanych, ale planowa i konsekwentna działalność w tym kierunku z uzyskaniem znaczniejszego zasobu materyalnego wyda niewątpliwie pożądane rezultaty, a i obawa przed zwiększeniem antysemityzmu w takim razie jest płonną.

Również i zarząd Hilfsvereinu tej myśli nie zarzucił i zwrócił się do kierownictwa zakładu wychowawczego ogrodniczego w Ahlem z zapytaniem, czyby nie dało się pozyskać jednego z absolwentów zakładu, któryby osiedlił się w pobliżu jednego z większych miast galicyjskich i przygotowywał chłopców żydowskich do przyszłego zawodu ogrodnika owocowego lub warzywnego. Na to zarząd zakładu odpowiedział, iż dwóch młodych ludzi, absolwentów zakładu, którzy przez dłuższy czas po Niemczech praktykę odbywali, skłonnych jest przy należytem poparciu finansowem i w sprzyjających warunkach założyć szkołę ogrodnictwa sztucznego i warzywnego w Czerniowcach. Zarząd Hilfsvereinu podjął przeto pertraktacye z nimi w sprawie przyjęcia do tej szkoły uczniów galicyjskich.

W zakres działania Hilfsvereinu należy także podniesienie oświaty wśród żydów. W tym kierunku rozwinął akcyę w sprawie zakładania szkół dla analfabetów żydowskich. Sprawozdanie nie podaje nam żadnych cyfr, nadmienia tylko, że takie szkoły tstnieją w Czortkowie i w Drohobyczu, a mają wkrótce powstać w Zbarażu, Bolechowie, Brzeżanach, Haliczu, Janowie, Nadwórnie, Podkamieniu, Radymnie, Rohatynie, Rzeszowie, Uhnowie, Żółkwi i Żurawnie. Niektóre z tych miejscowości wniosły podania o subwencye, które zostały przedłożone do załatwienia zarządowi Hilfsvereinu.

Pożądanem by było, aby lwowskie Koło T. S. L. im. Bernarda Goldmana weszło w styczność z zarządem Hilfsvereinu w sprawie nauczania analfabetów żydowskich i w ten sposób skupiło w jednem ręku całą akcyę, któraby na należyte tory poprowadzoną była. Dotychczas bowiem żadnymi wynikami sprawozdanie poszczycić się nie może, a nieodpowiednie kierownictwo i brak należytego nadzoru sprawia krótkie wegetowanie.

W roku sprawozdawczym przywrócono do życia grupę miejscową w Rzeszowie i utworzono dwie nowe: w Żółkwi i Stryju. Dla silniejszej organizacyi uchwalił zarząd centralny w Berlinie na rok 1908 subwencyę w kwocie 4000 koron dla urzędnika, stale w Galicyi przebywającego, którego zadaniem byłyby objazdy poszczególnych grup miejscowych, dawanie tymże odpowiednich instrukcyi, zakładanie nowych grup, lustracya robót, wprowadzanie nowych i rozszerzanie dawniejszych kierunków przemysłu, usuwanie przeszkód w ich rozwoju, wreszcie sprawozdanie i opinia w tym kierunku przed zarządem.

Jest to pierwsza część, ogólna, sprawozdania, w którem brak odpowiednich cyfr z powodu nie nadesłania wczas sprawozdań przez poszczególne grupy miejscowe; druga część, szczegółowa, wyjdzie z końcem tego miesiąca tuż przed Walnem Zgromadzeniem towarzystwa. Dodawać nie potrzeba, jak ważną i doniosłą jest jego działalność, która przy należytem poparciu całego społeczeństwa, dojść musi do świetnych wyników.

B. Pordes.

Nowy głos w kwestyi żydowskiej.

(Fr. Bujak: Galicya T. I. Wyd. Związku nauk.-liter. „Wiedza i Życie" Lwów 1908).

II.

Co do asymilacyi jest autor — jak zaznaczyłem — stanowczym jej zwolennikiem. Formułuje nawet konkretne wskazówki, które słusznie uważa za pomost do zlania się żydów z całem społeczeństwem.

Czynnikami wiodącymi do tego celu mają być:

1) Reforma życia religijnego żydów w kierunku postępowym i wolnomyślnym. Znaczne w tej mierze znaczenie przypisuje autor instytutowi teologicznemu i działalności oświatowej w duchu i języku polskim.

2) Gorliwe popieranie dyfferencyacyi zawodowej żydów.

3) Działanie w kierunku asymilacyi kulturalnej.

4) Ograniczenie zakresu działania kahałów, tej uznanej formy prawnej bytu żydów, jako społeczeństwa w społeczeństwie.

5) Współżycie ekonomiczne z żydami. Wskazuje tu autor np. na przedsiębiorstwa spółkowe chrześcijańsko-żydowskie w Królestwie i podnosi widoczny i dodatni dla nas rezultat pod względem ekonomicznym i narodowym udziału obu wyznań w tworzeniu i kierowaniu większych przedsiębiorstw akcyjnych.

Trafnie przytem zauważa autor, że bardzo dużo zyskałoby niewątpliwie na tem

---

A. KALLAS. 9

On i oni wszyscy.

POWIEŚĆ.

Od frontu był wyszynk napojów, a w podwórzu mieściły się składy, skąd wydawano „towar" wszelkim odbiorcom szynkarzom.

W składzie bardzo często melamed zastępował w pilnowaniu interesów propinacyi kogoś z członków rodziny Huberów. Propinacyę dzierżawiła rzekomo pani Sara Huber. Ani teść jej reb' Majer Huber, ani mąż reb' Hersz, nie mogli wziąć na swe imię interesu, pozostającego w zarządzie rady miejskiej, której byli członkami. Stało się to jednak głośną tajemnicą, że „interes zrobił" reb' Majer Huber, jak wogóle on to był, co robił najlepsze interesy, a syn dorabiał się przy nim.

Czy dzielono się dochodami i jaki był podział, o tem nikt z obcych nie wiedział. Natomiast za przykład stawiano patryachalną zgodę, jaka panowała w rodzinie Huberów, wspólną ich pracę i wspólne zabiegi około pomnażania majątku.

Była już godzina szósta, gdy Leon wszedł do składu. Mełamed zaraz na wstępie oświadczył, że wnet skład zamkną i on pójdzie do bożnicy na wieczorne modły.

— Pójdę z wami — rzekł Leon.

— Ty przecie niechętnie chodzisz do bożnicy...

— Mam dość tego co rano. Teraz wystarczy, gdy pomodlę się w czterech ścianach swego pokoju. Ale odprowadzę was kawałek drogi. Jedziemy pod wieczór na wieś. Za dnia nie sposób, bo kurz wielki i słońce praży niemiłosiernie.

Wyszli na ulicę, dążąc w stronę bóżnicy. Idąc, mijali stojących przed sklepikami żydów, którzy czujni na wszystko, co działo się wokoło, czekali, czy da się coś gdzieś zarobić. Wielki rynek miasteczka wyglądał nędznie; na śmietniskach, co tu i ówdzie zebrane były w kupę i roznosiły hen zarazki na wszystkie strony, nie pożywiłby się zapewne ni wróbel, ni kura. Powietrze tu było jakieś szaro-zielone, ciężkie; przytłaczało piersi i mózgi.

Leon zatrzymał się przed sklepem babci Huber. Staruszka dnia tego, jako w dzień powszedni, była w perkalikowej spódnicy, opasana płócienkowym fartuchem i w chusteczce na głowie. Gdyby nie wspaniała maska twarzy, przypominająca niederlandzkie sztychy, babcia Huber nie różniłaby się strojem od innych żydówek, które zalegały podcienie rynku. Tylko twarz jej energiczna i dostojna, i tylko oczy rozbłysłe, jak roztopiony bronz, z blaskami złotemi, a tak pewnie i śmiało patrzące, mówiły wyraźnie, że to kobieta bogatego rodu, pewna swego stanowiska, poważna, spokojna, o zrównoważonych nerwach i zaspokojonych pragnieniach.

— Idziecie pewnie do bóżnicy? Jeszcze trochę za wcześnie — rzekła. — Wejdźcie do sklepu, napijecie sie sodowej wody z sokiem. Mam świeży sok w sklepie.

— Babcia ma wszystko w tym swoim sklepie.

— A jakże!... To tak, jak to chłopi mówią: szydło, mydło, szwarc, powidło. Wszystko jest, co potrzeba człowiekowi z miasta i ludziom na wsi.

Był to duży handel o kilku ubikacyach, gdzie mieściły się naczynia żelazne, porcelanowe i szklanne; towary galanteryjne i towary łokciowe, towary kolonialne, a nawet wyszynk trunków fabrycznych w zapieczętowanych flaszkach.

— Chodź-cie-no dalej! — zapraszała babcia Huber i skinęła przyjaźnie głową w stronę mełameda, który zatrzymał się był w progu. Chodźcie dalej reb' Josele. Byliście dzisiaj w składzie... Nu, jak tam idzie? Podobno strasznie szynkarze szwarcują?... A robią to tak sprytnie, że nie można ich przyłapać.

— Nu, oni też chcą żyć i gdyby chcieli brać wszystek swój towar ze składów propinacyi i opłacać go, toby oni tyle nawet nie zarobili, coby starczyło na czynsz i na podatki.

Oni też chcą żyć — powtórzył reb' Josele mełamed.

współpracownictwie uprzemysłowienie Galicyi.

Uznaje zarazem autor za nieodzowny warunek tego współżycia ekonomicznego usunięcie oporu rzemieślników chrześcijańskich przeciw należeniu rzemieślników żydowskich do stowarzyszeń przemysłowych.

Upór ten — jak mówi autor — nieuzasadniony niczem prócz uprzedzeń i przesądów powinien być bezwarunkowo staraniem rządu jak i społeczeństwa (stronnictw postępowych) natychmiast złamany.

Powyższy schemat zewnętrznych warunków asymilacyi, (które zdaniem autora mają asymilacyę przygotować, choć jej jeszcze nie sprowadzają) — dowodzi chęci skierowania jej na tory coraz realniejszej rzeczywistości.

Schemat ten nie jest oczywista wyczerpującym.

Dość wspomnieć o dwóch pominiętych przez autora czynnikach niesłychanie dla całej kwestyi asymilacyi doniosłych.

Pierwszym — to równouprawnienie towarzyskie i to w najszerszem tego słowa znaczeniu.

Nie może ono być narzuconem i musiasioby być obustronnie wpajanem od dzieciństwa.

Jak długo dziecię w domu chrześcijańskim będą straszyć „żydem“, jak długo w szkołach wszystkich typów będą nauczyciele czynili różnice wyznaniowe (nierzadko wyznacza się dzieciom żydowskim w szkołach ludowych osobną ławkę), jak długo w ogólności wychowanie domowe i szkolne będzie — jak do dzisiaj — tworzyło i pozostawiało w wyobraźni przyszłego obywatela pojęcie żyda, jako istoty niższej, od której stronić należy, tak długo wszelkie wysiłki przeróżnej natury tak ze strony żydów, jak chrześcijan będą prowadziły co najwyżej do asymilacyi zewnętrznej.

Bo — mówiąc słowami autora — „do asymilacyi zupełnej potrzeba dobrej woli zarówno ze strony żydów, jak i nas, potrzeba życzliwych i przyjaznych stosunków; w atmosferze niechęci, lub walki nie może być o niej mowy“.

Te „życzliwe i przyjazne stosunki“ są jednak niemożliwe, lub co najwyżej nieszczere u ludzi, którzy od dzieciństwa wynieśli z domu i szkoły wzajemną ku sobie nieufność, którzy w tej nieufności wychowali się i wyrośli: zatem i u żydów ortodoksyjnych, lub wogóle zacofanych i u przeważnej części chrześcijan, których — jak wspomniałem — wychowawcy wszelkiego rodzaju w małej tylko części podzielają zdanie autora, powyżej przytoczone.

Dalszym czynnikiem — pominiętym przez autora, a przynajmniej nie zaznaczonym oddzielnie — jest konsekwencya punktu 2) (gorliwe popieranie dyfferencyacyi zawodowej żydów) tj. zupełne równouprawnienie żydów we wszystkich gałęziach naszego życia społecznego. (Zupełne — nie „procentowe“ — o czem jeszcze niżej).

Do popierania dyfferencyacyi zawodowej nie wystarczy bowiem „utrudnienie warunków handlu dla żydów“, o czem mówi autor, ta negatywna strona musi mieć drugą — pozytywną — ułatwienie warunków bytu gdzieindziej, gdyż inaczej gorycz i żal — naturalne wtedy objawy — będą jak i dotychczas nadal powiększały szeregi separatystów żydowskich.

Nic tak ludzi nie łączy, jak wspólna dola i nic bardziej nie spaja tego „pancerza“, nad którego rozluźnieniem zastanawia się autor.

Dopiero wprowadzenie w czyn idei zupełnego, faktycznego równouprawnienia może ten pancerz oddzielający żydów od nas i zespalający ich w społeczeństwo w społeczeństwie — rozluźnić, „a masa etniczna żydowska — jak mówi autor — zacznie mięknąć, stanie się plastyczną, a wreszcie i rozpływać się wśród naszego narodu zacznie“.

Wtedy też nastąpi żywiołowo — bez specyalnej pracy — ta „dezintegracya dzisiejszego społeczeństwa żydowskiego“, o której mówi autor, przyczem trafnie zauważa, że „nie myślał dotąd o niej nikt w Galicyi, owszem przeciwnie sfery rządzące w kraju, rade były tej solidarności i korzystały z niej umiejętnie dla codziennych celów partyjnych (wybory), folgując w zamian łaskawie w sprawie przymusu szkolnego itp.“

Ostatnia uwaga autora charakteryzuje trafnie postępywanie dotychczasowe naszych sfer rządzących w kwestyi żydowskiej.

Poprostu żyło się z dnia na dzień, od wyborów do wyborów, a w międzyczasie przygotowywało się stałem *laissez lraire, laissez aller* mimowolny grunt pod syonizm.

Podniesienie przez autora tej kwestyi zasługuje na szczególne uznanie.

Wszystkie wymienione wyżej poglądy autora mogą w czytelniku wyrobić dostateczne przekonanie, że dążeniem autora w kwestyi żydowskiej jest „asymilacya prawdziwa i zupełna, która polega na ujednostajnieniu uczuć, na zesolidaryzowaniu się zupełnem pod względem kultury duchowej, pod względem politycznym i pod względem narodowym“ (str. 114).

Obaczmyż, czy powyższą myśl przeprowadza autor konsekwentnie w swych wywodach.

(Dok. nast.) *Dr. Alfred Kohl.*

Homo sum...

Człowieka zupełnie dobrego lub złego wcale nie znajdziesz; w każdym cnota i niecnota pomieszane są w większym lub mniejszym stosunku. Każdy, podobnie jak kruszce, ma z natury domieszkę części nieszlachetnych...

Schiller.

Ludzie mający zajęcia „praktyczne“ i dbający o powszednie potrzeby życia, filozofii, badaniom transcendentalnym przeciwstawiają zwykle, „zdrowy rozsądek“. Pomimo wątpliwości myślicieli względem wolnej woli człowieka, niezależności charakteru, absolutnej cnotliwości i tym podobnych zagadnień metafizycznych, ludzie wogóle kierują się w wzajemnych stosunkach „opinią“, jaką ich bliźni w środowisku swem się cieszą.

— A przecież szwarcować tak bezczelnie, to jest grzech — rzekła babcia Huber.

— *Parnusse* — szepnął Josele.

To żydowskie słowo *parnusse*, ma w sobie dźwięk dojmującego bólu. I nic dziwnego, bo słowo to oznacza największą troskę, jaka dręczy żydowskich biedaków; to ów kierat, w którym obracają się całe życie z rezygnacyą tępą zwierząt, wprzągniętych w jarzmo. Dosłownie oznacza słowo to utrzymanie, wyżycie; a dla biedaka żydowskiego znaczy tyle, co móc żyć. A więc dlatego, by móc żyć, musi się często dopuścić czynu takiego samego, jak zwierz, gdy w walce nierównej wydrzeć usiłuje drugiemu żer.

Słowo *parnusse*, to walka o byt, walka o żer. Słowo *parnusse*, wyrzeczone przez reb' Josela mełameda, oznaczało całe dzieje takiej walki. Od bólu i hańby tego słowa zniknął nagle uśmiech z twarzy babci Huber, a Leona oczy powlekły się mgłą tęsknej melancholii.

Chwilę niedługą zabawili w sklepie babci Huber; mełamed spieszył się, by nie opóźnić wieczornego nabożeństwa. Zaczęli prędko iść bocznemi uliczkami do bóżnicy.

Ścisnęło się nagle serce Leona bólem dotychczas nieznanym, bo jak sen przykry i ciężki, jak pokutę za straszne grzechy, jak przedsmak piekła, odczuł to, co tu ujrzał.

Niskie, nędzne domostwa wśród ciasnej, brudnej przestrzeni i ciężkich fal smrodliwego powietrza; niskie, nędzne siedziby żydowskiego ghetta w dwudziestym wieku; domostwa, niby kurne chaty polskiej wsi, ale brzydsze, bo tamte mają styl swój, tło szerokich pól i czystego powietrza; a te tu były brudne, odrapane, bez strzechy na dachach dziurawych. Każda wybita szyba w oknie malutkiem i nisko przy ziemi umieszczonem, każdy otwór na dachu o gontach przepalonych słońcem i dymem, to był widok, jak spruchniałe klęki w ustach tragicznie otwartych; coś, co odrazą i przykrością szarpie za każdy nerw czucia. Jak w popłochu zbiegły się te szczerbate i stare domki, odgraniczone jedne od drugich cuchnącym rynsztokiem i wąskim, zaśmieconym placykiem. Gdzieś dalej, jakiś skład drzewa ogrodzony parkanem, z porywanemi na opał deskami, brudny, łatany niedbale, opadający, jak kaleka, któremu psotnik wyrwał nagle kule. A na parkanie tym, w czerwonych obłoczkach, wietrzyły się czyjeś poduszki. Na wytartych, krzywych, wysokich progach domostw, siedziały niewiasty o twarzach przedwcześnie zmarszczonych, z oczyma, jak u głodnych wilczyc. Jedna z nich trzymała przy chudej piersi brudne, skrofuliczne dziecię, owinięte łachmanem sukienki. Głowy tych kobiet okryte były chusteczkami nieokreślonego koloru, a wszystkie miały w zaczerwienionych oczach skrofuły, a wokoło ust grymas zastygłej goryczy. Jedne robiły pończochy, drugie coś łatały, inne wreszcie szurowały jakieś bardzo brudne statki gospodarskie. Za węgłem lepianki, jednej z najnędzniejszych, rąbał drzewo staruszek żyd z siwą, rozwichrzoną brodą, bosy, w narzuconej na koszuli kamizeli tybetowej w białe i czarne pasy, luźnie ku dołowi opuszczonej. U czterech rogów kamizeli zwieszały się bladożółtą frendzlą długie cycele. Ile razy starzec podnosił ramię i opuszczał siekierę na drzewo, drugiem ramieniem ocierał pot z czoła, na które opadała mała, z czarnego welwetu czapeczka. Twarz kurczyła mu się cała w zmarszczkach, a z niebieskich, przekrwionych źrenic, wyzierała starcza bezradność. Wokoło ust czaił się jakiś cichy, bardzo piękny, żałośny smutek.

— To nie robota dla waszej bezsilnej starości — zawołał Leon i zbliżył się do tego, co drwa rąbał.

— Moja żona mniej jeszcze ma sił odemnie — odparł starzec trzęsącym się głosem. — I ona za zarobkiem po mieście biega. Roznosi kury, gęsi, co zdoła we wsi kupić i odsprzedać w mieście ze zyskiem. Chociaż, co to za zysk!... Tu jest bardzo biedne miasteczko. I tu niema żadnych zarobków. Do kolei daleko; na jeden zarobek czyha setki głodnych żydków. A wszystkie dobre interesy wziął jeden człowiek, reb' Huber. (C. d. n.).

Według tej opinii jeden osobnik uważają za niezdolny wogóle do niemoralnych postępków, o drugim znowu opinia brzmi, że po nim „wszystkiego spodziewać się można“. Bezwiednie bowiem ludzie dzielą społeczeństwo na pewne, określone gatunki, poza któremi nie pozwalają żadnej jednostce bytować samopas, na swoisty sposób, gdyż nie należąc do żadnego z ustalonych gatunków napotyka ona wszędzie na podejrzliwość i zawiść. Polityka parlamentarna osobniki takie ochrzciła mianem dzikich.

Ten bezwarunkowy system klasyfikacyjny, polegający oczywiście na szablonowej dedukcyi, ludzie stosują także do zbiorowych jednostek — do całych narodów. Mamy tedy ludy marzycielskie i materyalistyczne, skrzętne i gnuśne, i t. d., i t. d., a opinie tego rodzaju o całych gromadach ludzkich uchodzą za takie pewniki, iż sławetny „zdrowy rozsądek“ bez żadnych skrupułów przesądza według nich o każdym członku danej grupy.

Nie oddając się tutaj w dociekania, skąd te dodatnie lub ujemne opinie wogóle pochodzą, oraz o ile są uzasadnione i wytrzymałe, zwracam się odrazu do żydów, którzy jako ogół najwięcej cierpieli i cierpią z powodu ryczałtowych o nich sądów, uchodzących powszechnie za nienaruszalne prawdy. Atoli wszelkie napaści na żydów i apologie uwydatniające antytezy w pojmowaniu charakteru żydowskiego, dowodzą przedewszystkiem niezbicie, iż żydzi w tej mierze nie stanowią żadnego wyjątku wśród wszystkich społeczeństw świata, że wszyscy razem i każdy z osobna rzec może na równi z wszystkimi ludźmi: *Homo sum et nihil humani a me alienum esse puto.* Nad tem zaś, dla czego niekorzystne opinie o żydach są bardziej utarte i skwapliwiej uznawane przez ogół nieżydowski niż pochlebne i — sprawiedliwe, na tem miejscu dopiero się rozwodzić niema potrzeby, bowiem przyczyny są dosyć znane i niejednokrotnie wyjaśnione; również nie jest moim zamiarem dowodzić tutaj, iż sądy korzystne o żydach pochodzą zawsze ze źródeł czystych i wiarogodniejszych, chciałbym jedynie wykazać, iż przeciwieństwa w charakterze żydów, wyłaniające się *à propos* polemik, odnajdujemy u wszystkich ludów. Będzie to może skuteczniejsza, aczkolwiek pośrednia obrona, aniżeli mowa *pro domo sua...*

W tym celu weźmy pod uwagę owe wybitne własności, które w charakterystyce ludów jako „cnoty narodowe“ najbardziej zaważają, a przekonamy się wnet, że owym „cnotom“ odpowiadają wręcz przeciwne niecnoty. Dowodom dostarczanym w tej mierze przez historyę przypisuję tak zwycięzką moc przekonywującą, iż ograniczam się do niewielu przykładów.

Starożytnych Greków, szczególnie Spartańczyków, wyobrażamy sobie jako walecznych, nieugiętych mężów, jako patryotów bez zarzutu. Niby przedstawiciel tego dzielnego szczepu helleńskiego narzuca się zawsze wyobraźni naszej sławny bohater Leonidas... A jednk właśnie heroizm tego nieśmiertelnego bohatera narodowego zniweczył podły zdrajcą — Grek Efialtes!... A Temistokles, Alcybiades, będący w jednej osobie i patryotami i zdrajcami, lub owi posłowie spartańscy (!), którzy dali się tak dyplomatycznie — przekupić Peryklesowi?... Najkulturalniejszy naród ludzkości, Ateńczycy, skazał na śmierć najlepszego swego syna, cnotliwego Sokratesa, dla... fanatyzmu religijnego!...

Zostawiając poszukiwania dalszych przykładów łaskawym czytelnikom samym, przechodzę do nowszych i najnowszych czasów. Niemcy Kanta, Lessinga, Schillera, Humboldta i t. d. były dla Europy krynicą idealizmu — lord Lytton Bulwer ochrzcił je nawet takim epitetem jak „lud myślicieli i poetów“, obecnie zaś państwo niemieckie z łaski Prus, Niemcy Bismarka, Hartmana i... Bülowa „cieszą się“ w świecie cywilizowanym zgoła odmienną opinią. *Il y a des juges en Prusse* Fryderyka Wielkiego posiadło ostatnio pyszne pendant w cynicznej ustawie o wywłaszczeniu...

Naród francuski Ludwików XVI. i XV. był najbardziej rojalistyczny i najbardziej chrześcijański. Jakim się zaś okazał następnie pod względem dynastycznym i religijnym za spadkobiercy owych królów, za Ludwika XVI. jest to zarówno znane jak i — pouczające, czem właściwie są szematyczne „cnoty narodowe“. Zresztą Francuzi byli jednocześnie i bezbożnikami i dewotami; jednocześnie rojalistami i republikanami: przypominam Paryż, Lyon z jednej strony, z drugiej Wandeę...

Przywarą narodową, czyli nawet „rasową“ jest np. rzekoma mściwość żydowska, ujawniająca się niby w normie prawniczej „Ząb za ząb, oko za oka“. Piętnując tę zasadę jako wyraz charakteru rasowego, „aryjczycy“ oszczerczej tej legendzie o mściwości żydowskiej nadali jakoby pozoru naukowego; zarazem dają do zrozumienia, że rasa „indoeuropejska“ była daleka od tej brzydkiej wady. Wszelako Rzymianie, naród aryjski czystej wody i *par excellence* prawniczy mieli jus talionis, podobne do semickiego „Ząb za ząb“ jak dwie krople... octu, a i nowoczesne ludy „aryjskie“ mają kodeksy karne, wobec których prawodawstwo Mojżeszowo-talmudyczne jest poprostu ojcowskie, nie mówiąc już o średniowiecznych procedurach karnych, o sposobach badania i zmuszania do zeznań oskarżonych gołosłownie, o torturach śledczych, wobec których wyrywanie zęba z wyroku, choćby bez gazu rozweselającego, wydaje się wesołym epizodem z operetki... Ale „mściwi“ są jeno żydzi, bo mieli prawo „Ząb za ząb“... A aryjscy Hellenowie, opiewający, iż „zemsta jest rozkoszą bogów“?

Na niemściwość aryjczyków rzuca osobliwe światło zachowanie się względem żydów szlachetnej rasy indo-germańskiej. Przez kilkanaście wieków straszne prześladowania żydów tłómaczone, ba! usprawiedliwiane były tem, że żydzi (więc wszyscy i po wsze czasy?!) ukrzyżowali Chrystusa. A jednak... mściwi są tylko żydzi, lubo wierzą w Boga karzącego li do trzeciego i czwartego pokolenia, czyniącego łaskę do tysiącznego!... Jeżeli to prawda, że *historia magistra vitae*, to europejczycy są zaiste nader niezdolnymi lub też swawolnymi uczniami...

Nieodzowny wniosek, wyprowadzony z tych wywodów, brzmi zatem:

Żydzi mają to samo prawo do mieszanej natury człowieka i ludów (por. motto do niniejszego artykułu) co wszystkie gromady ludzkie, a zatem nie należy ich albo potępiać albo wysławiać, lecz poprostu trzeba oddać im sprawiedliwość, boć tylko w sprawiedliwości leży jedyna możliwość ostatecznego rozwiązania „kwestyi“ żydowskiej.

Czy się to kiedyś ziści?... Przyrzekł to nam co prawda idealista Jezajasz:

„Wygnańcy Syonu wyzwoleni będą sprawiedliwością!“ (I. 27.).

Warszawa *Henryk Lichtenbaum.*



PIERWIOSNKI.

Druga połowa marca!... Już gazety powtarzają za kalendarzem, iż nastał początek wiosny. Miasto co prawda łachmanów zimowych jeszcze nie zrzuciło; jednakże skwapliwie zamykasz oczy i... nos, aby wewnętrzny wzrok napawać czarem blizkiej wiosny, która przecież „przyjść musi“.

Kalendarzowy początek wiosny!... Jak młodzi poeci, nie zrażeni ani boreaszem i śniegiem na dworze, ani zimnem w własnem poddaszu, dzwoniąc zębami i skostniałemi palcami wylewają wewnętrzną swą lawę poepoetycką na papier, aby uczcić początek wiosny, która zda się, bawi jeszcze za siódmą górą i siódmą rzeką, tak i ty, szanowny czytelniku, aczkolwiek być może zazwyczaj nie witasz wiosny rytmiczną i rymowaną mową — wszelako pomnąc, że niezadługo obchodzić wypadnie urocze „Święto wiosny“ — wiekopomną rocznicę wyzwolenia — w wyobrażeniu, wyprzedzająco, pomimo sloty i wichrów, rozkoszować się będziesz dziewiczą krasą przebudzającej się do nowego życia przyrody, kiedy wszystko, co kwitnie i żyje i rośnie, niby wyzwolone wypręża się ku słodkiemu światłu słońca i spieszy przyodziać się w najpiękniejsze szatyna cześć wielkiego „święta wiosny“.

Ale

Die Welt ist vollkommen überall,
Wo der Mensch nicht hinkommt mit sei-
[ner Qual!...

Ponieważ zaś wśród tych nieszczęśliwych synów Adamowych my żydzi wszędzie „cieszymy się“ podwójnym i potrójnym udziałem w mękach ogólnoludzkich, więc i święto wiosny, owa rozkwitająca nieśmiało i cudownie na niwach śnieżnych różyczka, ma dla nas w dwójnasób liczne i ostre kolce. Nasza młodsza brać jest taka liczna i taka biedna! Jeżeli Pascha ma dla niej być w istocie świętem wyzwolenia i porą wytchnienia, ileż to zabiegów i zgryzot, ileż krwawych wysiłków i bolesnych, lubo dobrowolnych abnegacyi wymagane jest, aby módz zdobyć bodaj najskromniejszą ilość owego drogocennego, niezbędnego „chleba powszedniego“ świąt wielkanocnych — mac! A poza tem jest jeszcze mnóstwo innych potrzeb, które, w rzeczy same materyalne, jednakowoż są raczej potrzebami duszy, bo łaknie ich nie żołądek jeno — serce, tkliwe serce rodzicielskie, dla niewinnych dzieci!...

Nieprawdaż, drogi czytelniku: na wspomnienie owych dzieci niewinnych, o głodzie i chłodzie żywiących się błogą nadzieją nasycenia się w święto „dobremi rzeczami“ i rozpalających się marzeniem o owych sukienkach i całych bucikach, — na to wspomnienie ogarnia cię słodka rzewność i ciepło iście wiosenne przenika twoje jestestwo. Przypominasz sobie może własne dziecięctwo i drobne, niewinne a tak drogie rozkosze młodości...

Ale, gdy sobie uprzytomnisz, że wielu, wielu rodziców z utajoną rozpaczą powątpiewać musi o możności uszczęśliwienia tak niewinnej i skromnej swej dziatwy; ze wielu, wielu ojców i matek teraz już karmi się goryczą i drży przed nieuniknioną boleścią, kiedy niewinnym dzieciom święto obróci się w czas okrutnego rozczarowania i — niedostatku, kiedy nieme i łzawe wyrzuty niewinnie cierpiących kochanych dzieci wtórować będą przy sederze radosnym psalmom Hagady — wtedy, drogi czytelniku, niezawodnie owionie cię chłód iście zimowy i wymknie ci się głębokie westchnienie, że czar wiosenny prysł jak bańka mydlana...

A jednak jest to w naszej niemal mocy wyczarować sobie to fata morgana młodości!...

Wy, których wspomnienia pesachowo-sederowe z lat dziecięcych opromienione były blaskiem szczęścia i błogiego spełnienia się życzeń i marzeń świątecznych, możecie te wyblakłe lub nawet strupieszałe w znoju walki o byt widma wiosny życia łacno wskrzesić, a nietylko wskrzesić i nowa, piękną ożywić wiosną, lecz i stokrotnie pomnożyć w zastępy pląsających wesoło i uśmiechających się wdzięcznie — do ciebie! — drogi czytelniku — dzieciątek... Szczęście, któreś sam stracił, ponieważ w nie nie wierzysz, możesz sobie suto wynagrodzić, sprawiając je tym, którzy go pragną. Miłosierdzie twe jest poprostu lichwiarskie: ta jedyna świeca, którą dla innych zapaliłeś, odbija ci się tysiącznemi promieniami w oczach uszczęśliwionych braci, jak w szlifowanym zwierciedle... Jeżeli poezya pesachowa ulotniła się w twojej wyobraźni, to udaj się do owych biedaków i biednych ich dzieci, dla których poezya ta jest pozdrowieniem Bóstwa i zapowiedzią raju: pomóż im wedle możności dostąpić tego raju, a wówczas i ty — bez wiary — wygnaniec tego raju — doznasz zachwytów zapomnianych a tak słodkich!... *Ilonor.*

Przegląd prasy.

Przyjaciel „pana Syrokomli".

W warsz. *Tygodniku illustrowanym* spotykamy następujące wspomnienie pozgonne:

Zginął już na Litwie typ żyda polskiego, typ, na którym Mickiewicz wzorował swego Jankiela, Kondratowicz — księgarza ulicznego. Dziś dziatwa Izraela, z małymi, bardzo małymi wyjątkami do kultury rosyjskiej się skłania, język państwowy za własny uznaje, a stanowiąc lwią część zaludnienia miast litewskich, wyciska na nich piętno specyficzne, zacierające coraz bardziej dawny ich polski charakter.

Nie będę się tu wdawał w rozpatrywanie przyczyn tego zjawiska; wspomnę tylko, że przypisywać je wyłącznie złej woli masy żydowskiej i niby właściwemu jej ciążeniu w stronę silniejszego — znaczy płytko na życie spoglądać. Atoli, jakkolwiek potrafilibyśmy odnaleźć i zrozumieć głębsze przyczyny rusyfikacyi żydów na Litwie, jakkolwiek wstrzymujemy się od obwinień, trudno nie wyznać, że fakt sprawia na nas wrażenie przykre. Tem sympatyczniejszym wydaje się na gruncie tutejszym każdy zabłąkany, lub z epoki minionej pozostały — żyd polski.

Żyda takiego w Wilnie otacza szczególny szacunek i życzliwość ogólna, w której łacno odnaleźć dają się pierwiastki tego rozrzewnienia, które ogarnia nas przy wspomnieniu dawnych, lepszych czasów.

Lecz zabytków — zwłaszcza żywych zabytków — owych czasów coraz mniej.

Właśnie ubyła nam osobistość taka.

Któryż w Wilnie Polak nie słyszał o Kinkulkinie? O tym starcu poważnym, o tym patryarsze, co gawędzić lubił o czasach mickiewiczowskich, co o lirniku naszym wioskowym: „pan Syrokomla" mówił, co był żywym katalogiem wydawnictw najpyszniejszego okresu literatury polskiej...

Szewel Kinkulkin zgasł dnia 12 z. m. Ile miał lat, ściśle niewiadomo. „Może 88, a może 100"...

Polakiem był Kinkulkin. W roku 1861 odcierpiał swoje w więzieniu. Poza tem służył społeczeństwu pracą uczciwą. Przez długie lata trudnił się uliczną sprzedażą książek. Roznosił światło! Szczególniej użytecznym bywał literatom, którym nadzwyczaj chętnie i umiejętnie oddawał usługi. Wiedział, co komu może być potrzebne; umiał szukać i znał się na książkach, w czem pomagała mu olbrzymia pamięć.

Pogrzeb syrokomlowskiego „księgarza ulicznego" odbył się skromnie, lecz bardzo uroczyście. Nad grobem zjawiła się spora garść inteligencyi polskiej, żegnając najpiękniejszy typ wymierającego już na Litwie — żyda polskiego.

*

Cesarz abisyński i Alliance.

Paryska Alliance Israélite Universelle wysłała niedawno do Abisynii ekspedycyę naukową pod kierownictwem p. Nahuma celem zbadania położenia Falachów, plemienia pochodzenia żydowskiego. Nahum po przybyciu do Abisynii udał się na audyencyę do Menelika celem wręczenia mu adresu Alliance Israélite Universelle, który w dosłownem brzmieniu wedle komunikatu podajemy ze względu na to, iż brzmi bardzo charakterystycznie:

Do Jego Cesarskiej Mości Menelika,
Króla królów Etyopii.

Najjaśniejszy Panie!

Jako zastępcy żydów europejskich i amerykańskich mamy wielki zaszczyt u stóp tronu Waszej Cesarskiej Mości złożyć zapewnienie naszej najgłębszej czci równocześnie z naszemi gorącemi życzeniami rozwoju Etyopii i z naszemi gorącemi prośbami o zdrowie Waszej Cesarskiej Mości i Najjaśniejszej Cesarzowej.

Wiemy od dłuższego czasu, iż w państwie Waszej Cesarskiej Mości żyje mnóstwo Falachów, którzy wyznają tę samą, co my, religię. Wasza Cesarska Mość, która wszystkich swoich poddanych równą ojcowską życzliwością ochrania, zezwalasz Falachom swobodnie pielęgnować swą religię i dajesz im dobrze poznać Swą Cesarską przychylność. Jest potrzebą naszego serca wyrazić Waszej Cesarskiej Mości najgłębiej odczute podziękowanie za te wspaniałe dowody tolerancyi i szeroko pojętej miłości ludzkiej.

Pragniemy gorąco dokładnie poznać Falachów, dowiedzieć się, wskutek jakich okoliczności znaleźli przyjęcie w państwie Waszej Cesarskiej Mości i w jakiem socyalnem rozczłonkowaniu i formacyi tu się osiedlili. Naszem dalej staraniem zapoznać się z historyą ich przeszłości i rolą, jaką w rozwoju etyopskiego cesarstwa odgrywali, stwierdzić, jakie święte książki wpłynęły na ich religijne życie, nakoniec w jaki sposób mogli zachować swą tradycyę i religię na ziemi, wstrząsanej niezliczonemi walkami. Z tego powodu zestawiliśmy pod kierownictwem p. Haima Nahuma misyę z młodych uczonych, którzy mają udać się do Falachów, aby na miejscu te rozmaite kwestye przestudyowali.

Gdyby Wasza Cesarska Mość udzieliła nam tej łaski przez udzielenie naszym wysłańcom Cesarskiej opieki i ułatwienie im podróży i badań, to moglibyśmy wzbogacić wiedzę i historyę religii pożytecznymi przyczynkami, a Waszej Cesarskiej Mości przypadnie sława doprowadzenia do bliskiego rozwiązania problemu, który od długich lat zajmuje uczonych Europy i do dzisiejszego dnia pozostał bez zadowalniającego wyjaśnienia.

Licząc na umysł władczy i wspaniałomyślność Waszej Cesarskiej Mości, pozwalamy sobie udać się po Najwyższą życzliwość i Cesarską opiekę dla p. Nahuma i jego kolegów.

Wasza Cesarska Mość raczy przyjąć wyrazy naszej największej czci i najgłębszego hołdu!"

Kierownik ekspedycyi, p. Nahum, udał się na audyencyę, która w nadzwyczaj uroczystej formie się odbyła, w towarzystwie francuskiego konsula, oficyalnie tu czynnego. Menelik był przyjemnie zaskoczony wręczonym mu adresem i darem hołdowniczym i prosił Nahuma, by wyraził Alliance za tę uwagę szczere podziękowanie. Po dłuższej rozmowie na ten temat, kazał wystawić odpowiednie listy żelazne. W ten sposób spotkała się ekspedycya z przychylnem przyjęciem, które niewątpliwie wpłynie na możność szybkiego dopięcia jej celu.

Rozwichrzeniec w Ameryce.

W ostatnim numerze organu syonistycznego, tygodnika hebrajskiego *Ha'olam* w korespondencyi z Ameryki znajdujemy sprawozdanie o gościnnym występie w Nowym-Yorku p. Birnbauma, znanego działacza syońskiego, natchnionego rzecznika żargonu jako wyobraziciela kultury „żydowskiej" i ostoi przyszłości „narodu żydowskiego", publicysty, piszącego pod pseudonimem „Mathias Acher".

Po nieudałych próbach kandydackich w Galicyi, wyniósł się p. B. za morze, lecz i tu — jak donoszą — po krótkim czasie skończył swą rolę polityczną.

Na cześć d-ra Birnbauma urządzono przyjęcie, na którem p. B. wygłosił mowę, zawierającą jego *credo*. Przytem — jak mówi korespondent — rozrzewnił się i wpadł w zachwyt na widok zboru Izraela w Nowym Yorku.

To nie Ghetto — mówił gość z Austryi — jak to niektorzy mylnie twierdzą, lecz *kraj żydowski* — bez przenośni (?!). Tu naród nasz żyje życiem narodowem, doskonałem w najwyższym stopniu, i wszystkie jego zdolności duchowe rozwijają się nadzwyczajnie. Otą jest teatr żargonowy, gazety żargonowe i t. d. A język żargonowy to cała treść żydowskości, jej siła i twierdza, jest to nasz skarb nad skarbami...

Jeżeli tu jest żargon — to wszystko tu jest! Tu nawet cień cienia asymilacyi nie dotrze. Żydzi amerykańscy są doborem, arystokracyą narodu (żydowskiego), jego kwiatem i rdzeniem. Ameryka to kraj pożądany, którego wyglądaliśmy zawsze, w którym rozwiązana została kwestya żydowska i doczekaliśmy się stanowczego wyzwolenia, gdzie przyszłość nasza zapewniona jest w zupełności.

Słuchacze — mówi korespondent *Ha'olamu* dalej — którzy znają życie żydów w Ameryce i widzą nieodzowny upadek grożący i żydowskości i żargonowi w Ameryce — osłupieli i byli nad wyraz zdumieni, słysząc taki panegiryk na cześć żydowstwa amerykańskiego.

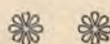
„Tenże Birnbaum, który w swoim entuzyazmie dla żargonu dochodzi do zdumiewającej ostateczności, przemawia publicznie tylko — po niemiecku, a więc językiem, jakiego większość zebrania żydowskiego nie rozumie, a tłomaczy się tem, że *jemu* trudno posługiwać się żargonem!

„Mijają tygodnie — czytamy dalej w *Ha'olam*, — Birnbaum przygląda się życiu żydów w Ameryce i widzi, że ci, którzy stali się oddawna obywatelami kraju, już nie umieją lub wstydzą się mówić żargonem, ci zaś, którzy dopiero co przybyli, starają się najusilniej pozbyć się żargonu i zamienić go na język krajowy, angielski, że teatry i gazety (żargonowe) i t. d. są wewnątrz spróchniałe i nie posiadają nawet śladu ducha nacyonalnego, twórczości izraelskiej i jej źródłowości a niebawem nie będą mogły się ostać wcale; że nowe pokolenie urodzone w błogosławionej tej Ameryce, nawet nie zna żargonu i jego produkcyi, słowem: że ostateczna asymilacya wchłania Izraela ciałem i duszą. Widząc to wszystko, Birnbaum uczuł wielkie rozgoryczenie w sercu swem, i zmieniwszy wbrew swej woli przekonanie dawniejsze, zawodził krzykiem wielkim i żałośnym: Biada, biada! Nie z Ameryki wyjdzie odbudowanie naszej nacji, nie tu spoczywa przyszłość Izraela. Tu grób żydowskości... Koniec końców zmuszony był *nolens volens* wskazać palcem jedyne schronienie, Palestynę".

Tyle korespondent *Ha'olam*.

Naturalnie, iż powodem gryzącej ironii korespondenta jest ta okoliczność, że dr. Birnbaum hołduje utopii żargonowej, a nie utopii hebrajskiej syonistów ortodoksów, marzących o wskrzeszeniu mowy biblijnej, jako języka narodowego i urzędowego w przyszłym *Judenstaat'cie*. Ale ten sąd syonisty o ideologii drugiego syonisty każe się spodziewać, że wkrótce wszyscy ci utopiści przejrzą, bo życie, które otworzyło oczy p. Birnbaumowi w Ameryce, otworzy je także marzycielom w Palestynie, którą — jak korespondent *Ha'olam* zaznacza z serdeczną satysfakcyą — niefortunny chwalca „kraju obiecanego yankesów i żargonu wskazał jako jedynie prawdziwe schronisko „narodu żydowskiego". Wróży to nietylko bankructwo syonizmu politycznego, lecz poświadcza także niezmiernie odporne kolonizowanie Palestyny, głównie zaś masowa ucieczka kolonistów palestyńskich do Kanady i Argentyny, o której niejednokrotnie donosiliśmy. Wszakże dr. Birnbaum, po ogłoszeniu programu bazylejskiego, przepowiedział świetną przyszłość Palestynie, przemawiającej jakoby tak potężnie do uczucia i wyobraźni żydów. Lecz cóż się okazało? Oto ten rzekomy czar Palestyny egzystował tylko w wyobraźni p. Birnbauma, tak jak w kraju yankesów widział oczyma swej wyobraźni (również bujnej jak nieuleczalnej) „kraj żydowski"...

Życie wszakże jest nieubłaganym i niezawodnym lekarzem... (*Izraelita*).



ROZKŁAD.

(Od naszego korespondenta wiedeńskiego).

Wiedeń, z końcem marca.

Przedemną leżą Nr. 35 i 35 *Jedności* z roku ubiegłego, zawierające sprawozdania z ówczesnej krajowej konferencyi syonistów galicyjskich we Lwowie, tudzież uwagi o niej*), a obok nich notatki i zapiski z wywiadów odnoszących się do ostatniego środkowo-austryackiego zjazdu dystryktowego, który odbył się we Wiedniu w pierwszej połowie bieżącego miesiąca. Dokumenty z treści i istoty podobne, w wielu punktach nawet najzupełniej zgodne, nasunęły mi myśl porównania tych dwóch „faktów". Wynikami, do jakich na podstawie tego porównania doszedłem, dzielę się obecnie z czytelnikami *Jedności* tem chętniej, że już miesiąc upłynął od ostatniej mej korespondencyi.

W zestawieniu przebiegu obrad i wyników dyskusyi obu „zjazdów" uderza nas przedewszystkiem pewien moment wspólny, który jak czarna nić wije się po obecnej drodze syonizmu, a z całą wyrazistością wystąpił na obu zjazdach: jest nim stwierdzenie rozkładu, jako nieubłaganej konsekwencyi gwałtownego przyspieszania rozwoju sztucznymi środkami, zwłaszcza takimi, które, jak np. podniecanie ambicyjek osobistych, lub drażnienie apetytów mandatowych, bardzo łatwo wywołują ferment. Pierwsze objawy tego rozkładu wystąpiły już na ostatnim Kongresie Hagskim, gdzie „krajowa" polityka austryackich syonistów spotkała się ze strony pewnych, szczerszych kół z ostrą bardzo, wprost potępiającą krytyką, drugim jego etapem to ów zjasd lwowzki syonistów galicyjskich, trzecim — już prawie ostatecznym to obecny nadzwyczajny „Distriktstag" we Wiedniu.

Gdy bowiem już na październikowym zjeździe lwowskim okazała się w całej wstrętnej nagości patetyczna blaga, okrywająca obłudnie wstydliwą bezideowość tamtejszych geldhabów — menerów syonizmu, tumaniących i okłamujących wytrwale swe szczere i pełne zapału ofiary, — to obecnie nietylko analogiczny zarzut spotyka tutejszych „wybrańców pomiędzy wybranymi", ale też nadto pojawiło nie odosobnione przekonanie, że „partyi syońskiej brak jednolitej teorytycznej podstawy", brak jasnego programu.

Charakterystyka tego rodzaju, wypowiedziana na partyjnym konwentyklu, (tak inter suos, bo otwarcie by się do tego niechętnie przyznawano) stwierdza niezbicie, że proces rozkładowy w ruchu syońskim postąpił obecnie o poważny krok naprzód.

W genezie obecnego zjazdu muszę nawiązać do poprzedniej mojej korespondencyi o ustąpieniu dra Schalita z kierownictwa partyi. Podałem wówczas rzeczywiste przyczyny tego ustąpienia, o których prasa oficyalna obłudnie wtedy milczała, okrywając je znużeniem, a które obecnie na zjeździe zupełnie bez ogródek podnoszono. Dr. Schalit pociągnął na drogę swych nieszczęśliwych kompromisów także innych wybitnych działaczy przeważnie młodocianych, którzy po jego tak zaszczytnem ustapieniu, rozumie się nie mogli się dłużej utrzymać w zgodzie z kierownictwem dystryktu. Toż, jak skonstatował i przyznał przewodniczący komitetu dystryktowego Böhm w motywach ustąpienia: „komitet dystryktowy czuje (bo mu dano odczuć!) że stoi w sprzeczności z większą zjazdu". Ale, choć boleśnie musieli dii minores dać odczuć swe niezadowolenie, skoro się mowca nie mógł powstrzymać od uwagi, „że w ostatnich czasach różnice rzeczowe pojmowano jako osobiste", to nie byłoby to jeszcze tak ubodło p. przewodniczącego, gdyby nie najnowszy, jaskrawy dowód nieufności, we formie żądania, by na prezesa Nationalvereinu powołać dra Mahlera z pominięciem miejscowych koryfeuszów. To żądanie bardzo bolało panów z K. D., toż p. Böhm ulżył sobie w bolu przez wyciecki przeciw drowi Mahlerowi za jego „politykę kompromisową". Z pewnością jednak nie dopatrywał się tej polityki w połączeniu tak sprzecznych pierwiastków, jak: charakteru niemieckiego profesora ze stanowiskiem narodowo-żydowskiego posła, jako reprezentanta rusko-hajdamackich interesów.

Ale mniejsza o to! Dla nas o wiele ważniejszem jest skonstatowanie dwóch okoliczności: *primo*, że całą narodowo żydowską polityką we Wiedniu kieruje kilka niedowarzonych głów studenckich, *secundo*, że cała organizacya syońska spoczywa na podstawach nietrwałych i kruchych.

Ad 1): Z tuzina reprezentowaoych na zjeździe towarzystw, większość stanowią bojowe przeważnie związki studenckie, które tak dzielnie asystowały Schalitowi w jego bohaterskiej wyprawie na Döbling, zaś na pół kopy delegatów z pewnością było ze dwa tuziny studentów, którzy w znacznej mierze zmusili komitet do ustąpienia. A „moc" ich ujawniła się na zjeździe w całej okazałości w przeparciu uchwały ekskomunikującej dra Blocha, wydawcę *Oesterreichische Wochenschrift* i dra Landaua, redaktora konkurencyjnej *Neue National Zeitung*, pierwszego za intenzywne poparcie akcyi dra Elbogena o ułaskawienie Hilsnera*), drugiego za to, że śmie tym panom prawdę w oczy rzucać, a zwłaszcza, że w aferze, Schalit-Brunner, miał otwarcie i jawnie wystąpić przeciw ówczesnemu dyktatorowi wiedenskiego Syonu. Boć też dr. Landau im nie żałuje uwag tego rodzaju jak w nrze 11. zb. r.

„Gdyby się panowie - studenci zajmowali pilniej swymi wykładami, i zamiast praktycznej polityce, oddawali się więcej teoretycznym studyom, to byłoby to korzystniejszem dla nich, a także i dla syonizmu. Jakżeż może partya syońska i narodowo-żydowska otrzymać przyzwoity program, odpowiadający duchowi czasu i obejmujący wszelkie kwestye żywotne, skoro ludzie, którzy uchwycili kierownictwo w swe ręce, wykazują kompletną ignoracyę na polu polityki socyalnej i nauk politycznych. Ze swemi wiadomościami potrafią oni, co najwyżej przeciwnika zelżyć i obrażać, ale nie przekonać, a tem mniej wzbudzić w nim poszanowanie."

Tyle o studentach i ich stanowisku w ruchu.

Ad 2): Powiedział dr. Böhm w swojem sprawozdaniu z działalności rezygnującego komitetu, że „szczytem działalności K. D. było przeprowadzenie walki o mandaty do kahału w jesieni r. 1906." Szczerszego i bardziej jasnego przyznania się chyba nie potrzebe. To autentyczne stwierdzenie, że poza mandaty, dokądkolwiek zresztą bądź, nię sięgają ideały panów „Gesinnungsgenossen". A gdy zabrakło mandatów, poczęła się walka o wpływy w samej partyi. To przyprawiło Schalita o upadek, to wywołało rezygnacyę ostatniego komitetu, tosamo ujawniło się bardzo wyraźnie, jako koło błędne w przemówieniu dra Weissengrüna, który na początku żądał dla siebie pod groźbą zupełnego usunięcia się, odpowiedniego wpływu w partyi, a w końcowej rezolucyi bezwzględnego uznania autorytetu i władzy K. D. Może identyfikował siebie z komitetem? Zdaje się, że tak. Ale pozatem uwagi jego zasługują ną powtórzenie, bo ilustrują dosadnie ideowy podkład całego ruchu. I tak skonstatował on, że przyczyny obecnej krytycznej sytuacyi sięgają o wiele głębiej, niż do osobistych konfliktów; należy ich szukać we wspomnianym na wstępie braku jednolitej teoretycznej podstawy a w konsekwencyi w braku jasnego programu. Siła atrakcyjna syonizmu uzewnętrznila się tylko przy wyborach:

„Pozatem — przyznaje — jest nasza organizacya zmurszała i zgniła, jak się to okazało na zjeździe partyjnym w Pradze... A zresztą nie ma w partyi związku między programem a taktyką. Cisami ludzie dziś są za radykalną polityką, jutro za kompromisem. A i kompromisy zawiera się tylko według motywów osobistych".

„Niech dyabli porwą całą politykę mandatową" — zakończył p. Weisengrün swoje przemówienie. Tak, niech ją czarci biorą, bo się serdecznie dała we znaki towarzyszom!

A jeszcze jedno. Oto p. dr. Weisengrünowi „wyrwało się" bardzo cenne dla nas wyznanie; mianowicie omawiając szanse polityki kompromisowej powiedział ni mniej ni więcej:

„Tylko bardzo mała grupa naszych przeciwników w ogólności byłaby skłonną zawierać z nami kompromisy."

Przytaczam te słowa i przypominam liczne wezwania „by być uprzejmym wobec przeciwników", że „należy ich pozyskać, a nie zwalczać" i t. p., a zestawiam je *pro memoria* tych organów oficyalnych, które jak *Wschód*, *Welt* et cons. w tak górnym tonie odrzucają wszelkie propozycye układów, stawiane rzekomo przez „wielu" wpływowych przeciwników.

Az. B.

*) Porównaj: „Galicyjska konferencya syonistów" w Nr. 35. i artykuł wstępny: Po zjeździe galicyjskich syonistów" w Nr. 35.

*) Do sprawy Hilsnerowskiej wrócę w najbliższych dniach.

KORESPONDENCYE.

Żółkiew.

Z powodu wniesienia protestu przeciw uskutecznionym niedawno wyborom do zarządu, w którym to proteście zakwestyonowano głosowanie zapomocą pełnomocnictw i inne drobniejsze nieformalności Zarząd Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana unieważnił wybór poprzedni, zwołując ponowne walne zgromadzenie członków, które odbyło się dnia 24 marca.

Zagaił zgromadzenie przewodniczący dr. Wachs a po odczytaniu i przyjęciu do wiadomości protokołu ostatniego zgromadzenia, przystąpiono do nowego wyboru, który dał następujący rezultat: Na prezesa powołano p. dra M. Wachsa, do zarządu zaś czytelni weszli pp.: Aufschauer Jakób, Astman Jonasz, Fertig Ignacy, Gliński Ludwik, Majman Michał, dr. Menkes Leon, dr. Opieński Jan, Schiller Antoni, Sheybal Franciszek Ksawery, Waltuch Leopold i Weissbrod Natan; do komisyi kontrolującej wybrani pp.: Aufschauer Izrael, Deutscher Jakób i Zajączkowski Konstanty.

Wywiązała się następnie ożywiona dyskusya, w której prócz członków czytelni wziął także udział przybyły ze Lwowa delegat Koła T. S. L. im. Goldmana. p. dr. Merwin.

Nawiązując do uchwały poprzedniego walnego zgromadzenia w sprawie zwołania zjazdu delegatów czytelń Goldmanowskich, których jest kilkanaście w kraju, zapytuje p. Fertig reprezentanta Koła, jak się na tę kwestyę zapatruje Zarząd Koła we Lwowie. Nadmieniwszy, że na zjeździe tym w myśl wspomnianej uchwały miały być poruszone niektóre

kwestye społeczne, jak urządzanie w różnych miejscowościach popularnych wykładów o potrzebie asymilacyi żydów, zastanowienie się nad reformą chederów w kierunku uzupełnienia odnośnych planów naukowych, obowiązkowa nauka języka polskiego, wreszcie nad ewentualnem wciągnięciem także rabinów do akcyi oświatowej.

Na interpelacyę powyższą udzielił wyczerpującej odpowiedzi p. dr. Merwin, zaznaczając z naciskiem, że Koło Goldmana zrealizuje chętnie myśl zwołania zjazdu delegatów czytelń, uznaje ono bowiem przedyskutowanie spraw aktualnych i poznanie punktów stycznych we wspólnej pracy ideowej za rzecz nader pożądaną. Jednakże zjazd ten z natury rzeczy chcąc spełnić swe zadanie, zająć się będzie musiał wyłącznie sprawami ściśle oświatowemi, dotyczącemi Koła i czytelń Goldmanowskich; natomiast będą musiały odpaść zupełnie wszelkie kwestye na tle społeczno-politycznem lub wyznaniowem, jako zgoła nieobjęte programem działania Towarzystwa.

P. dr. Opieński przemawiał za rychłem przyjściem do skutku takiego zjazdu, podnosząc dla uzasadnienia potrzeby tegoż i tę okoliczność, że syoniści gwoli odciągnięcia ludu żydowskiego od placówek oświatowych polskich, jakiemi są czytelnie im. Goldmana, rozsiewają tendencyjne brednie, jakoby ten, kto przestąpi tylko próg Czytelni, przestawał być żydem. W ten sposób zwolennicy ciemnoty ze sprawy czysto oświatowej uczynili kwestyę wyznaniową, która na warstwy nienależycie jeszcze uświadomione oddziaływać może ujemnie.

Z kolei p. Waltuch poruszył sprawę założenia w Żółwi uczelni dla uczniów szkół miejscowych. Walne zgromadzenie uchwaliło przystąpić do otwarcia uczelni takiej w lokalnościach Czytelni na równoczesnem wysłaniem delegata do Lwowa celem zaznajomienia się ze sposobem nauki praktykowanym w istniejącej tam pod zarządem Koła Goldmanowskiego podobnej uczelni i zasięgnięcia na miejscu praktycznych wskazówek i informacyj. Delegat Koła zalecił wdrożenie akcyi w tej mierze, przyrzekając wyjednanie subwencyi Zarządu na cele uczelni.

Nadto żalił się p. W. na brak krajowego pisma żargonowego, które byłoby łącznikiem w pracy oświatowej dla sfer ortodoksyjnych, nie garnących się jeszcze gorliwie do Czytelń i nie korzystających z ich dobrodziejstw nieraz pomimo chęci dla braku znajomości języka polskiego.

Rejent p. Schiller poparł odnośne zapatrywanie interpelanta, o ile że istnienie tego rodzaju organu publicystycznego miałoby wszelką racyę bytu. Pismo takie mogłoby przeciwdziałać planowej robocie destrukcyjnej pism żargonowych, stojących na żołdzie syońskim.

W sprawie tej ograniczono się wszelako do wyrażeuia usprawiedliwionych życzeń bez powzięcia konkretnych uchwał, usuwających się zresztą z pod zakresu działania Czytelni jako takiej.

Interesująca dyskusya i wspólna wymiana myśli przeciągnęły się do późnego wieczora, po wyczerpaniu zaś porządku dziennego, skoro już nikt głosu nie zabierał, zamknął przewodniczący obrady. *F.*

Z CZYTELNI.

Przedstawienie dla dzieci w Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana.

Wielkie powodzenie, jakiem się cieszyło urządzone w styczniu br. przedstawienie dla dzieci w Czytelni Goldmana (vide sprawozdanie w Nr. 3 *Jedności* z 17. stycznia br. „Trzy wieczory“), tudzież liczne prośby rodziców jak i samej „malusińskiej publiczności“ spowodowały aranżerki pny J. Aralównę i K. Kurzerównę do urządzenia drugiego przedstawienia, ktore się też odbyło w sobotę dnia 14. bm. wieczorem, w lokalu Czytelni przy szczelnie zapełnionej sali.

Rozpoczął wieczór przemówieniem bardzo serdecznem członek Czytelni p. Meisner, wskazując słuchaczom, jakim ideałom służyć winni i zachęcając do pielęgnowania uczuć narodowych. Na resztę programu, wielce urozmaiconego, złożyły się piękna, ze zrozumieniem wygłoszona deklamacya pny S. Seklerówny, staranna wskazująca na dobrą szkołę i wielkie odczucie gra na pianinie, którą się popisują: pp. E. Sassówna, M. Stranger, A. Weiler i Neustein, tudzież dzielnie kierowany chór przy akompaniamencie p. M. Ardla. Ogromne zajęcie wzbudziły w audytoryum dwie komedyjki B. Dydyńskiego: „Łakomca“ i „Kajtuś plotkarz“ odegrane z werwą przez grono młodziutkich amatorów pod reżyseryą p. H. Waschitza. Ochocza zabawa po przedstawieniu była zasłużoną dla wykonawców nagrodą za trudy.

Z żalem opuszczali mali goście salę, a miarą sympatyi, jaką się te przedstawienia cieszą, są niezawodnie liczne bardzo zapytania: „Kiedy znów będzie przedstawienie?“, kierowane przez dzieci lub rodziców do zarządu Czytelni lub pań aranżerek. W tem pytaniu rozumie się tkwiła prośba o tak przyjemną i pożyteczną rozrywkę, której panie z pewnością nie odmówią. *G.*

Przegląd spraw żydowskich.

Protest poalejsyonistów.

Na czwartym zjeździe partyjnym poalejsyonistów ma się pojawić protest przeciw używaniu przez syonistów pieniędzy szeklowych na subwencyę dla pisma hebrajskiego *Haolam*.

Kwestya żydowska w sejmie finlandzkim.

Wniesiony swego czasu przez socyalnych demokratów projekt równouprawnienia żydów finlandzkich spotkał się z silną opozycyą posłów starofinlandzkich. Ponieważ projekt ten ma wejść obecnie na porządek dzienny sejmu, starają się posłowie starofinlandzcy usilnie o to, aby sejm przeszedł nad nim bez dyskusyi do porządku dziennego. Starania ich jednak napotykają na opór większości sejmowej, której zawdzięczać należy, iż kwestya żydowska będzie szeroko roztrząsana. W jakim kierunku uchwały pójdą, okaże najbliższa przyszłość, ale czy rząd rosyjski nie zechce nań wywrzeć swego „zbawczego“ wpływu?

Ze spraw kolonizacyi i wychodźtwa.

Petersburskie Biuro informacyjne do spraw wychodźtwa żydowskiego podaje ciekawe dane dotyczące sum pieniężnych, ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej do Rosyi.

W przeciągu roku 1907 wychodźcy przysłali wogóle do Europy około 71 milionów dolarów (140 milionów rubli) z tej zaś sumy do państwa rosyjskiego — sześć i pół miliona dolarów — trzynaście milionów rubli.

Biuro informacyjne nie podaje szczegółowo, ile z tych milionów przypada na wychodźców żydów z Rosyi. Lecz oczywiście kwota otrzymana przez żydów odpowiada mniej więcej stosunkowi emigrantów-żydów do ogólnej liczby wychodźców z państwa rosyjskiego, przyczem należy jeszcze uwzględnić i tę okoliczność, iż emigrujący żydzi szczególnie skwapliwie wspierają pozostałych w kraju krewnych.

Wykaz składek na budowę domu i na internat dla kraj. żyd. instytutu teologiczn. we Lwowie.

Wykaz siedemnasty.

Przedtem wykazano K 39893·15

1483.	S. Offner	Wadowice	„	1·—
1484.	F. Münz	„	„	1·—
1485.	M. Jakubowicz	„	„	4·—
1486.	Müller	„	„	2·—
1487.	Petzenbaum	„	„	1·—
1488.	Ch. Reiter,	„	„	1·—
1489.	I. Baumgarten,	Przemyśl	„	10·—
1490.	Arn. Mościskier,	Brody	„	1·—
1491.	Jadwiga Kraus	„	„	1·—
1492.	Ant. Zimmerman	„	„	1·—
1493.	F. L. Nussbaum	„	„	1·—
1494.	A. Friedmann	„	„	4·—
1495.	Dalecka	„	„	—·40
1496.	Prof. ks. X.	„	„	1·—
1497.	Prof. Kochmann	„	„	1·—
1498.	R. König, naucz.	„	„	—·50
1499.	Apt. Zuckerman	„	„	2·—
1500.	Dr. Jung	„	„	1·—
1501.	Samuel Pfeffer,	Jarosław	„	2·—
1502.	Markus Grün	„	„	1·—
1503.	Bernard Sandig	„	„	—·50
1504.	Mojż. Dreifuss	„	„	2·—
1505.	Cec. Jaroniowa	„	„	—·60
1506.	Izak Weiner,	Sanok	„	1·—
1507.	M. Puretz	„	„	1·—
1508.	Herm. Zeller	„	„	1·—
1509.	Efr. Kremer	„	„	—·60
1510.	Salim Sobel	„	„	1·—
1511.	Hersch Oling	„	„	1·—
1512.	Marek Fern	„	„	1·—
1513.	L. Grünhaut	„	„	10·—
1514.	Marya Reich	„	„	2·—
1515.	Salom. Reiss	„	„	3·—
1516.	Dr. E. Weidman,	Sanok	„	5·—
1517.	Henryk Rosenöl	„	„	1·—
1518.	Hersch Weiner	„	„	1·—
1519.	Abr. Hochdorf	„	„	1·—
1520.	Dr. A. Reich	„	„	5·—
1521.	Oz. Sternberg	„	„	1·—
1522.	Seinwel Figer	„	„	2·—
1523.	M. Hauptmann	„	„	5·—
1524.	Ch. A. Schönbach	„	„	2·—
1525.	Dawid Wimer	„	„	1·—
1526.	Henr. Brenner,	Stanisławów	„	10·—
1527.	Zygfr. Adlersberg	„	„	2·—
1528.	Herzel Boral	„	„	2·—
1529.	Jonasz Goldstern	„	„	12·—
1530.	Leon Grauer, sen.	„	„	50·—
1531.	Iz. Adlersberg, bank.	„	„	20·—
1532.	Em. Adlersberg	„	„	50·—
1533.	Oz. Blumenfeld	„	„	25·—
1534.	Dr. Herm. Falk	„	„	25·—
1535.	I. Goldfeld, wł. dóbr	„	„	25·—
1536.	Dr. M. Hulles	„	„	25·—
1537.	Adolf Byk	„	„	15·—
1538.	Dr. Fr. Halpern	„	„	15·—
1539.	Leon Weingarten	„	„	25·—
1540.	Adolf Lippa	„	„	5·—
1541.	Mina Halpern	„	„	25·—
1542.	Fanny Lewin	„	„	25·—
1543.	Dr. Iz. Kornblüh	„	„	20·—
1544.	Kusrin i Rohatyn	„	„	50·—
1545.	F. i M. Adlersbergowie,	Stan.		50·—
1546.	Pr. Aron Kohn,	Stanisławów		5·—
1547.	Izak Hoffman,	Borszczów	„	5·—

Wpłynęło razem K 40464·75

ZA KOMITET LWOWSKI:

Dr. T. Aschkenase przewodniczący

Jakób Stroh zast. przew. i skarbnik

Wiktor Chajes sekretarz.

Na Czytelnię T. S. L. im. B. Goldmana złożył p. E. Byk 1 K zamiast telegramu na ślub pny Geni Bałabanówny.

„The Empire Vio". — przy ul. Karola Ludwika 27. Dzisiaj i codziennie przedstawienie kinematograficzne o godz. 8-mej wieczorem. W soboty, niedziele i święta 2 przedstawienia o 4-tej i 8-ej wieczorem. Bilety do nabycia od godz. 4-ej popołudniu przy kasie. — Co soboty całkowita zmiana programu.

Instytut fizyczno-mechaniczny dla celów leczniczych

Dra JULIUSZA MEISELSA

Lwów, ul. 3. Maja 11 (nad kawiarnią amerykańską). Telefon 1108.

Dla badań serca, płuc i innych organów wewnętrznych oraz celów leczniczych przy pomocy promieni X, w połączeniu z urządzeniem dla masażu i celów kosmetycznych, usuwanie włosów, choroby skóry i t. p. przy pomocy najnowszych aparatów elektrycznych. **Także leczenie gorącem powietrzem,** na gościec, ischias, lumbago, ból w krzyżach, podagrę i t. p. Instytut otwarty od 9—2 przedpołudniem i od 2—5 popołudniu.

Zakład art.-fotograficzny

„KORDYAN"

Lwów, ul. Akademicka l. 14

wykonuje najprzedniejsze rodzaje fotografij oraz tableaux, grupy i powiększenia po cenach umiarkowanych.

WE LWOWIE

przy ulicy Romanowicza l. 3 (róg ulicy Fredry i placu Akademickiego, Telefon 1020) otworzono

PIERWSZY W KRAJU

Instytut Zanderowski

pod kierunkiem prof. dra Gabryszewskiego i J. Wojtkowskiego.

Lecznica mechaniczna, zaopatrzona w słynne, poruszane lektrycznością aparaty dra Zandera w Sztockholmie.

1) Zabezpiecza od suchot i szkodliwych skutków siedzącego trybu życia t. j. gichtu, atonji kiszek, haemoroidów, zwapnienia tętnic i t. d.

2) Leczy choroby serca i tętnic, astmę i rozedmę płuc, cierpienia żołądka i kiszek, reumatyzm i artrytyzm, otyłość i choroby nerwowe, bezsenność, bole głowy i t. d.

obok niego

ZAKŁAD ORTOPEDYCZNY

w którym leczy się: wszelkie zboczenia w budowie ciała, mały wzrost, garby i skrzywienia kręgosłupa i karku, nóg i bioder, cierpienia stawów i mięśni.

Wyrób gorsetów, pasów przepuklinowych i brzusznych

Kąpiele w gorącem powietrzu.

CAFFE RESTAURANT

róg ul. Kościuszki i Sykstuskiej.

Codziennie podwójny koncert muzyki wojskowej oraz Wiedeńskiego kwintetu Schramlów. — Najlepsza kawa. Potrawy wyłącznie na deserowem maśle. Wstęp wolny.

O liczne odwiedziny upraszają

Franz & Wollman.

Adres dla telegramów: WASILEWSKI, LWÓW. Konto poczt. kasy oszcz. 93579. Telefon 1104.

Dom Komisowo-Handlowy

Inżynierów budowy maszyn

Maryana Brulińskiego i Zygm. Wasilewskiego

we Lwowie, ul. Gródecka l. 48.

Przyjmuje

zamówienia na urządzanie wszelkich zakładów przemysłowych, jak: gorzelń, młynów, tartaków, browarów i t. p.

Dostarcza

wszelkiego rodzaju maszyny, narzędzia i artykuły techniczne z fabryk krajowych i zagr.

Udziela

bezpłatnie fachowej porady w sprawach urządzeń zakładów przemysłowych, jakoteż w sprawach zakupna maszyn, motorów oraz artykułów technicznych.

Konto bankowe: **Akc. Bank Związkowy, Lwów.**

ZAKŁAD RYTOWNICZY i DRUKARNIA

M. W. Tauber

Lwów, Pasaż Hausmana 2.

wykonuje wszelkie roboty w zakres powyższy wchodzące, ku zupełnemu zadowoleniu P. T. Publiczności.

Rok założenia 1782.

Pierwsza i najstarsza Fabryka

J. A. BACZEWSKI

c. k. dostawca nadworny

LWÓW.

POLECA

prawdziwe polskie wódki i najprzedniejsze likiery.

Akcyjny Bank Związkowy

dla

Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych

przenosi z dniem 27. lutego 1908 r. swoje biura z ulicy 3-go Maja l. 7

na plac Smolki l. 4.

dom p. Stromengera, I. piętro — oraz zawiadamia, że w myśl poprzednich ogłoszeń przyjmuje

WKŁADKI OSZCZĘDNOŚCI i na rachunek bieżący.

Godziny urzędowe wyjąwszy niedziel i świąt od 9-tej rano do 1-szej popoł.

KANTOR WYMIANY

c. k. uprzywilejow. galicyjskiego akcyjnego

BANKU HIPOTECZNEGO

Jako dobrą i pewną lokacyę polecamy:

- 4 prc. Listy hipoteczne,
- $4^1/_2$ prc. Listy hipoteczne,
- 5 prc. Listy hipoteczne premiowane,
- 4 prc. Listy Tow. kred. ziemskiego,
- $4^1/_2$ prc. Listy Banku krajowego,
- 4 prc. Listy Banku krajowego,
- 4 prc. Pożyczkę krajową,
- 4 prc. Gal. obligacye propinacyjne,
- i wszelkie renty państwowe.

Papiery te sprzedajemy i kupujemy po najdokładniejszym kursie dziennym.

Międzynarodowe przedsiębiorstwo handlowe szczególnie z Rosyą

N. KATZNER dom spedycyjny i komisowy

w Podwołoczyskach, Wołoczysku, Brodach i Radziwiłłowie.

Stałe taryfy przewozowe (stawki) do Rosyi i z Rosyi wraz z wszelkiemi kosztami i fachowe oclenie.

Wywóz wełny drzewnej, desek na skrzynki dla jaj, brusków i toczydeł dla kos i żniwiarek. Sprzedaż węgla kamiennego, koksu i antracytu.

Herbata w oryginalnych paczkach z ces. rosyjską banderolą rządową.

Adres: **N. Katzner, Podwołoczyska.**

Stały i pewny zarobek od 20-30 K tygodniowo może mieć każdy bez względu na wiek i płeć, kto wyuczy się pracować na opatentowanej płaskiej maszynie do plecenia „Slavia". — Dokładna nauka za darmo; na żądanie także w domu. Gotowe wyroby przyjmujemy do sprzedaży. — **LIBAL i Ska,** zarejestrowane towarzystwo handlowe. Lwów, ul. Kochanowskiego l. 39/6. — **Żądajcie prospektów.**

KEFIR

poleca i dostarcza do mieszkań

MLECZARNIA PRZEWORSKA

Lwów, ul. Polna 25.

Teatr rozmaitości

Depedence Bristol Codziennie przedstawienie pierwszorzędnych artystów. Senzacyjny program familijny. Początek o godzinie wpół do 9.

Zakład dentystyczno-techniczny

FRANCISZKA GLASGALLA

Lwów, ul. Sykstuska l. 2.

odznacz. złotym medal. i krzyżem honor. na wystawie wykonuje zęby i szczęki.

Wszelkie monety zagraniczne kupuje i sprzedaje po cenach najkorzystniejszych

Dom bankowy i kantor wymiany

SOKAL i LILIEN

Zlecenia z prowincyi odwrotną pocztą bez doliczenia prowizyi.

Lwów, ul. Hetmańska.

Z drukarni Zygmunta Hałacińskiego we Lwowie.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.